№ 146. Warszawa, Piatek 22 Maja / 3 Czerwca Rok 1859.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Dziś Ś. Klotyldy Kr.—Jutro Ś. Walerji M. Wschód słońca o g. 3 m. 44.—Zach. o g. 8 m. 12. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 22 Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

Z Petersburga, d. 10 (22) maja.

Ogłoszenie ministerjum skarbu. Na zasadzie § 31, Najwyżéj zatwierdzonych na d. 13 marca r. b. przepisów dotyczących biletów państwa ciągły dochód przynoszących, bilety takowe mają być przyjmowane we władzach skarbowych na kaucję. Ponieważ wypłata dochodu ciągłego od biletów oddanycg na kaucję nie ustaje, przeto dochód ten ma być uiszczony w oznaczonych terminach, za okazaniem biletów przez władze które je przyjęły na kaucję: władzom znajdującym się w gubernji, przez kassę powiatową miasta gubernjalnego, a znajdującym się w Petersburgu, przez komissję umorzenia długu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jego Świątobliwość Ojciec Święty Pius IXty Papież, szczęśliwie rządzący kościołem świętym rzymsko-katolickim, ze szczególniejszéj swojéj łaski, raczył darować kościołowi katedralnemu w Janowie, djecezji Podlaskiéj, całkowite relikwje Śgo Wiktora męczennika, który w początku IIgo wieku ery chrześcjańskiéj, poniósł śmierć męczeńską za wiarę JEZUSA CHRYSTUSA. Te święte relikwje, wydobyte zostały z katakumb Pretextata dnia 20 stycznia 1848 r., a r. 1858 przewiezione do Warszawy i tymczasowo złożone w klasztorze XX. *Kapucynów*. Biskup djecezji Podlaskiéj, uzyskawszy od wysokiéj władzy rządowéj zezwolenie, na uroczyste przeprowadzenie tych ŚŚ. relikwji z Warszawy do Janowa, porozumiawszy się wprzód z JW. arcy-biskupem metropolitą Warszawskim, przedsięwziął dopełnienie tego obrzędu, następującym porządkiem: jutro o godz. 4éj z południa, w kościele XX. *Kapucynów*, przy wystawieniu tych świętych relikwji, odprawione zostaną solenne nieszpory z wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU i kazaniem, dnia następnego, to jest w niedzielę, o godz. 9éj rano, summa przy wystawieniu N. SAKRAMETU z kazaniem. Po ukończonéj summie, uroczysta procesja z temiż ŚŚ. reliwjami, ulicą Miodową, Senatorską, Krakowskiem-Przedmieściem, Zjazdem do mostu, aż do rogatek Grochowskich. Pierwsza stacja czyli nocleg, będzie w m. Mińsku w tamecznym kościele. (*K. W.*)

α. Bez względu na liczne poszukiwania, ojczyzna kartofli nie została dotąd ściśle oznaczoną.— Meyene podaje, iż kartofle w stanie natury rosną po całéj południowéj Ameryce, gdyż znajdował takowe w Chili i Peru, i nie zgadza się z mniemaniem Humboldta, jakoby uprawa kartofli, znaną była starożytnym Mexykanom przed odkryciem Ameryki. Lecz obserwowane przez Meyena exemplarze dzikie, mogły pochodzić od dawniéj uprawnych. Darwin znalazł rzeczywiście dziko rosnące kartofle na wyspie Chona pod 45 południo. szerok. w bliskości wschodniego wybrzeża południowéj Ameryki. Kłęby téj rośliny były małe, lecz zupełnie podobne do naszego kartofla. Roślina ta spotyka się jeszcze daléj ku południowi, na piaszczystych wybrzeżach Chilji, gdzie nosi nazwę: *maglja*.

Exemplarze maglji posadzone w Londyńskim ogrodzie botanicznym, wydały zwykle kartofle. Poprzednio nazwano go *Solanum commersoni*, lecz nie różni się niczem od naszych. Osobniki pochodzące z Mexyku, wydały teuże sam rezultat. Lindly otrzymał karotofle dziko rosnące w Peru, na wysokości 7000 stóp nad powierzchnią morza, i te wydały odmianę zwykłego kartofla, pokrytą włoskami, odznaczającą się tym, iż wydają mało plonu, a dużo korzonków pobocznych. Schlechtendab nazwał ją Solanum vermosum, a kartofel z wulkanu Orizabe (9000') S. Stoloniferum. A zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa Chilji i Mexyk, są przypuszczalną ojczyzną płodu, który tyle razy ochronił Europę od głodu.

Korrespondencja Kroniki.

I.

Z Ogrodowej ulicy.

Dziwną się może wyda korrespondencja z jednéj z ulic do pisma w Warszawie wychodzącego. Strach mnie najbardziéj p. *Dołęgi*, który, uzbrojony epigrafem łacińskim, długim biczem aż z nad brzegów Dniepru nas tu nad Wisłą dosięga, i niemiłosiernie zacina. Ale rzecz trochę dziwna, że, czy razy na takiéj przestrzeni tracą siłę, czy też człowiek nie poczuwa się do winy, dość że zacięcie nietylko nie sprawia bólu, ale nie wiesz sam, czy się śmiać z tego, czy za to się gniewać. Na usprawiedliwienie więc obecnéj korrespondencji, powiem, iż, mieszkając tu od lat kilku, nabrałem przekonania, że strony te jak i wiele innych w Warszawie, bezpiecznie można nazwać prowincją, którą wielu z mieszkańców stolicy, zna tylko z tradycji, że kiedyś straszliwy ogień całkowicie ją spustoszył, i ani się domyśla, że na zgliszczach skromnych domków oddawna powstały piętrowe i dość liczne kamienice. Jeden z moich znajomych ze wsi, któremu długo kładłem w ucho adres mego mieszkania, pół dnia szukał mnie po ulicy Zielnéj, przepomniawszy nazwę Ogrodowéj; przecież nie pomyliłby się w ten sposób, gdybym mu wymienił ulicę Senatorską, Miodową i inne. Ileż to razy szczęśliwym mieszkańcom Nowego Swiata, musiałem tłómaczyć, że Ogrodowa leży w okolicy św. Karola, a zwabić ich do siebie, ani sposób, chyba zapowiadając od razu zebranie preferansowe; w odwiedziny przyjacielskie wybierze się chyba poczciwy sąsiad z Leszna, albo ulicy Elektoralnéj. „Za nic bym nie poszedł sam do ciebie, bo naprzód wątpię, czybym trafił, a powtóre: w powrocie, bałbym się na każdym kroku.—Dawno byśmy się wybrali do was z wizytą, bo pragniemy bliższéj znajomości, gdyby nie ta Ogrodowa ulica. To strach pomyśleć; o dostaniu ztamtąd dorożki, ani marzyć, a na piechotę wracać z żoną nie podobna.“ Wymowa moja, szczerem natchniona sercem, w podobnych wypadkach na mało się przydawała. Sam ile razy z konieczności chciałem wrócić do domu dorożką, musiałem albo od razu się wytargować, albo zapłacić potém za półtora najmniéj kursa, albo nawet dostać odkosza, zwłaszcza dopókąd bruk był u nas osobliwością, a podług wyrażenia się jednego z moich przyjaciół, na ulicy lęgły się piskorze.

Sami przywykliśmy już do wyrażenia, trzeba pójść *do* miasta, nie wyjść *na* miasto, mając swoją

KWESTARZ.

OBRAZEK WIEJSKI.

(*Ciąg dalszy*).

— Prosimy, prosimy.

— Oto idzie tu o biedną wiejską dziewuchę Basię, która utraciła cały swój majątek, bo jéj krowa zdechła: i o spadłego gospodarza Wawrzka a dziś wyrobnika, który tak to wziął do serca, że prawie został pijakiem. Oboje są z Bolechowa...

— A jeżeli są z Bolechowa, to do mnie załatwienie tego interesu należy, — przerwał gospodarz, — tylko czy jesteś pewny bracie Tadeuszu, że pupile twoi godni wstawienia i mojéj opieki, bo oficjaliści moi szczególniéj o Wawrzku, to nienajkorzystniejszy złożyli mi raport.

— Panie dobrodzieju, cudze ręce i cudze oczy, to lekkie ale niepożyteczne, chcąc zaś być ojcem swych poddanych, czyż można się spuszczać na tak wątpliwéj pomocy?

— Słuszna to w części uwaga, ale wskaż mi bracie inną lepszą drogę.

— Ojca panie dobrodzieju poczciwego nikt nie uczy, jak ma prowadzić i wychowywać swoje dzieci, bo rozum i serce podaje mu na to dostateczne przepisy.

— A to czyste kazanie xięże kwestarzu.

— A niech mnie Bóg broni, aby cała nasza rozmowa, a więc i ostatnia uwaga pod rubrykę kazania została podciągniętą, bo kazania zawsze są bezpłatne, a ja tu po kweście przyjechałem.

— No, no, — z uśmiechem odezwał się gospodarz, — bądź o to spokojny xięże kwestarzu, a Basię i Wawrzka zostaw mojéj pamięci. Mimo jednak tego, od zaprojektowanéj składki nie odstępuję, którą bracie Tadeuszu użyjesz podług swego uznania. — Oto trzy ruble.

— Zgoda, zgoda, — odezwano się gwarnie, i w parę chwil dwadzieścia kilka rubli złożone zostały w ręce gospodyni.

— Dwadzieścia trzy ruble! — z radością odezwał się kwestarz, przyjmując podane sobie pieniądze, — mój Boże, choć tak małym zasiłkiem, a ileż to dobrego zrobić można na świecie. A teraz żegnam was szanowni panowie, — i przy tych słowach powstawszy, wymówił z powagą: „Bracia w Chrystusie! żegnam was i pokój mój, daję wam.“

Przy odjezdnem oprócz sutéj ofiary samego gospodarza, widać że i gospodyni o braciszku nie zapomniała, bo Wojciech pokręcając biczem nad mierzynami, ciągle łakomie oglądał się poza siebie, zawsze zwracając oczy w jeden kącik wasągu, w którym siano widocznie jakiś przedmiot okrywało. — Zanadto jednak myśli poczciwego braciszka zajęte były, żeby miał dawać baczenie, na manewra Wojciecha zmierzające wszystkie do zawiązania rozmowy, i dla tego choć ten bez ustanku to obracał się na koźle, to chrząkał, kaszlał, poprawiał owego sterczącego w sianie przedmiotu, a nawet czasami coś pod nosem i zamamrotał, zakonnik ciągle milczał, czasami tylko serdeczniéj wzdychając, a Wojciech już na prawdę zaczął się troszkę niecierpliwić. Tymczasem droga twarda, po któréj tylko trajkotał biegnący wózek, zamieniła się w cokolwiek piaszczystą, koniki widać przyzwyczajone, zaraz zwolniły biegu, przemieniając drobny trucht w wolne stępo, a

okolicę, za coś odrębnego, za przedmieście, za przedpiekle, jak się niektórym, najbardziéj dorozkarzom, nazywać podoba, a wychodząc z domu bierzem konotatkę i wcześnie układamy marszrutę, żeby czego nie zapomnieć; bo inaczéj trzeba czekać okazji.

— „No, daleko mieszkasz, to prawda, ale za to lokale tam muszą być nierównie tańsze, jak gdzieindziéj.“—Otéż niestety! tu napotykamy na szkopuł, o który nasze wnioski niezawodnie by się rozbiły, gdyby nie miały innych tak silnych argumentów za sobą. Właściciele bowiem domów zupełnie inaczéj utrzymują; słuchając ich, sądziłbyś, że tu właśnie jest Akropolis, to jest najważniejsza część miasta, a reszta wszystko to dodatki. Dziwne to usposobienie właścicieli, powiewni są jak chorągiewki. W budowaniu np. kamienic, chociaż bliżéj już miasta, przystają w zdaniu do naszego obozu, ba, nawet daleko przechodzą jego granice, przypuszczając, że budują w polu, i że około ich mieszkań, nikt w nocy przechodzić nie będzie, i że dla tego można bezpiecznie wejścia do podziemiów pokopać w rodzaju studzien, ze schodkami od frontu, bo tam nikt nie wpadnie.

Chcąc się dowiedzieć o programie dziennym miasta, to jest o widowiskach i pogrzebach, musimy jaką wiorstę czwałować, za nim na rogu ujrzemy afisze i klapsydry. Gdzieindziéj, znajdziesz jak u nas ogromnego rozmiaru kuźnię całą od frontu, albo największy zakład garbarski— w styczności z domami mieszkalnemi: najwyraźniéj *prowincja*, nie ma się nawet o co sprzeczać. Ale poczekajcie jeszcze kilka latek, niedługo ulica nasza, w sposób najdotykalniejszy i arcy świetny, usprawiedliwi swą nazwę. Jest ci i teraz parę ogródków a jeden z nich pewna część publiczności dobrze poznała, bo w nim przez lato grzmią podwójne kapele, śród bengalskich świateł i fejerwerków. Wszystko to bagatela w porównaniu z tém co będzie. Oto na wielu domach natura zakłada *ogrody*, już na dachach zaruniła się prześliczna murawa; trochę cierpliwości, a będziemy mieli Babilonję z wiszącemi ogrodami. Trzéj murzyni strzegący od lat wielu wstępu do ulicy, uzbrojeni w kije billardowe, którzy już zdobyli rozgłośne imię, gotowi zeskoczyć ze swego stanowiska. No! no! co się stanie z lokalami? przyjdzie uciekać na bory i lasy.

Snać oddawna ta okolica uważaną była zapewne za folwark Warszawy, i to dobrze zagospodarowany; bo i przecież były tu ogrody, sól, żelazo, żyto, kaczki, grzyby, nawet krochmal, (nazwy ulic: Ogrodowa, Solna, Żytna, Kacza, Grzybowska, Krochmalna). Znajdziesz tu jeszcze na rozdrożach prastare figury, okolone ławeczkami i liściem drzew ocienione, miłe upominki z czasów błogiéj przeszłości. Chodząc po murawą zarosłych drożynach, dziś ocbrzconych ulicami, wpadniesz nieraz w zadumę, któréj nic nie przerwie chyba psa szczeknięcie, albo szczebiot ptastwa, pomyślisz żeś naprawdę na wsi.

Skoro więc, jak się z powyższego wyraźnie okazuje, mieszkam na prowincji, z przeproszeniem wszystkich moich sąsiadów, którzy za to wyrażenie, niech się obrażać nie raczą, bo wszystko na świecie jest względne; skoro dla nie zbyt licznych stosunków, z konieczności przesiaduję często w domu i oddaję się rozmyślaniu, wypada również ocewisty wniosek, że mogę pisać korrespondencje z Ogrodowéj ulicy do Warszawy.

Zdala od zgiełku stolicy, którego ciszę chyba z niedzieli na poniedziałek zakłócą dosadne odgłosy wesela, czasem: „hej dana, dana, dana,“ a najczęściéj juh-he, und so weiter; przy łatwości przetrawienia wrażeń i wyrobienia swoich pojęć w tém ustroniu, mogę się dzielić zdobyczami umysłu, rozumie się, dla pożytku powszechnego. Może, i zapewne, w tém przesadzam, ależ czego to nie doradzi miłość własna? wszakże poszeptom jéj zupełnie ulegać nie myślę; raczéj poczekam chwilkę na stanowisku, jakie obrałem w obec powszechności, a jeżeli mnie kto biczem nie zatnie, albo odezwą nie zgromi, wezmę to za znak przyzwolenia, i już tak pozostanę; będę zbierać wzorki, snuć z siebie, westchnę do Nieba o pomoc, a skoro plon pracy dojrzeje, otworzę zastawki, wstrzymujące um i serce, a ujrzycie wtedy, jakie będzie żniwo.

Po takiem zapowiedzeniu, uciekam za kulisy do nowéj roboty. *A-y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A U S T R J A.

Wiedeń 28 maja. FMP. baron Mertens otrzymał uwolnienie od obowiązków namiestnika porbrzeży i gubernatora Tryestu. — FMP Karol baron Culoz, mianowany gubernatorem Mantuy. — Cesarzowa wyjeżdża w poniedziałek do Laxenburga. — Xiąże Adolf Schwarcenberg, syn panującego xięcia Adolfa Schwarcenberga, został adjutantem Jego Ces. Mości. — Rozpowszechniona wiadomość o krążeniu fałszywych, w Londynie podrobionych papierów kredytowych (metaliques), okazała się zmyśloną. — Z Verony donoszą o przybyciu rozmaitych wyższych oficerów i mnóstwa żołnierzy, którzy jako jeńcy wpadli w ręce wojsk austrjackich; mówią, że mają być internowani w Czechach. *(Schles. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 28 maja. Nadeszłe dziś depesze dyplomatyczne do ministerstwa spraw zagranicznych, dają nam bliższe szczegóły o poprawieniu się ducha publicznego w Niemczech, co do wojny włoskiéj. Jeżeli gabinet Derbego się utrzyma, to postawa stronnictwa mianowicie też większości, i manifestacje ludowe, zmuszą go do wstąpienia na drogę neutralności zupełniejszéj i szczeréj. Też same symptomata widzieliśmy w Niemczech, gdzie pewne dzienniki nader wojowniczo występujące przeciw Francji, zaczynają powątpiewać, czy Austrja ma tak zupełną słuszność, jak utrzymuje. Jeden zachodzi tu fakt, który wart, aby się nad nim zastanowili niemieccy mężowie stanu, to jest, że w krajach gdzie najwięcéj propagują myśli wojenne przeciwko Francji, stronnictwo demagogiczne jest najczynniejsze.

Gabinet Tuileryjski i Saint James w ostatnio wymienionych notach, porozumiały się co do postępowania jakiego trzymać się należy w Neapolu względem nowego monarchy. Skutkiem téj zgody, ministerjum angielskie wstrzymało się z trochę za pośpiesznem wysłaniem sir Jamesa Hudson do Neapolu. I słusznie bardzo, gdyż jeśli jednocześnie Francja i Anglja zerwały stosunki dyplomatyczne z rządem neapolitańskim, to razem takowe zawiązać powinny.

Tutejszy świat polityczny ubawił się wielce wiadomością podaną przez jeden z dzienników belgijskich, że wszystkie mocarstwa drogą telegraficzną uznały nowego władcę Obojga Sycylji. Byłby to zupełnie nowy niepraktykowany obyczaj, którego wynalazek należy się owemu dziennikowi, dotąd bowiem żadne mocarstwo nie może uznać nowego monarchy, dopóki tenże nie zawiadomi je o swojem wstąpieniu na tron.

— Dotąd nic nie słychać o podróży lub posłannictwie xięcia Gramont do Neapolu.

— Pan Persigny, który na kilka dni przyjechał do Paryża, niebawem wraca do Londynu.

— Instalacja Cesarzowéj i xięcia następcy tronu w zamku Saint-Cloud, jak mówią, dopiero w poniedziałek nastąpi. *(Le Nord.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 22 maja. Dzisiaj miało mieć miejsce zebranie, zwołane przez dyrektora dzienników liberalnych, w celu zaopatrzenia w środki Włochów zamierzających udać się walczyć razem z współziomkami o niezależność swego kraju. Gubernator cywilny cofnął jednak dane już na to pozwolenie, ażeby nie nadawano charakteru politycznego temu zebraniu.

Rząd hiszpański wysyła do armji sprzymierzonéj następujących oficerów, dla postępowania za jéj ruchami: pp. Orijan dowódca batalj. inżynierów. Lopez Dominiguez kapit. artylerji, O'Donnell kapitan kawalerji udają się do armji piemonckiéj, a brygadjer Primo de Rivera udaje się do kwatery głównéj cesarza Napoleona. Oficerowie ci mają podwyższoną pensję i udają się natychmiast przez Alicante do Marsylji, zkąd okręt wojenny odwiezie ich do Genui.

Pan Tejada, członek opozycji ultra moderatystowskiéj, przedstawił votum nagany dla gabinetu, z powodu dymissji danych kilku radcom najwyższego trybunału wojny i marynarki, należącym do Izby wyższéj pocém to przedstawienie w formie projektu adresu do królowéj, upadło, otrzymawszy tylko 23 głosy przeciwko 80.

Prezes rady mówił o prawie rządu mianowania i oddalania urzędników, oświadczył daléj, że środka, którego teraz użyto względem dwóch urzędników, nie natchnęło gabinetowi to, że należą do opozycji, albowiem jest wiadomem, że wielu senatorów znanych z opozycyjnych opinji, zajmuje ważne stanowiska. *(Indép. Belge.)*

N I E M C Y.

Frankfurt 28 maja. Nakazany pobór wojskowy nie przyjdzie zapewne do skutku, z powodu ogromnego napływu ochotników spieszących po

---

Wojciech chlastając biczem obok drogi po zoranéj roli, odezwał się:

— Oj! pyrzysku pyrzysku co nie miara. Widać nie było tu dobrego gospodarza, kiedy się tak rola zapuściła.

Uwaga ta w milczeniu przyjętą została przez braciszka, a Wojciech znowu się odezwał:

— Widać, że już na zimę redlić nie będą, bo i kiedyż? A warto byłoby poredlić, bo pyrzysku nie wygubi.

I jakby sam sobie odpowiadał mówił daléj:

— Co ma wygubić? perz to zawzięte ziele, ale jeszcze gorszy owsik, bo tego orz nie orz, kość nie koś, nic nie poradzisz, ho, ho! znam ja to dobrze.

Na całą tę rozmowę braciszek ani jednego słowa nie odpowiedział, i żadnem poruszeniem nie okazał że na nią uważa, dla tego Wojciech i troszkę zdziwiony i może rozgniewany, obrócił się na koźle tyłem do koni, i z pewną niecierpliwością zagadł:

— Dobrodzieju! czy Jegomość chory czy co? tak bez gadki jechać to się człekowi stra-gnie markoci.

— Nie, mój Wojciechu, zdrów Bogu dzięki jestem, ale tak zamyśliłem się...

— No proszę Jegomości, zamyślić się to i mnie nie nowina, ale to nigdy nie wyjdzie na pożytek, bo tak rok, jakem się zamyślił o tem co konie nie chciały pić wody w Darniach. . pamięta Jegomość?

— Pamiętam.

— No to widzi Jegomość, to takem się zamyślił i zamyślił że aż przewróciłem, i potem het! sami musieliśmy worki podnosić i ładować na wasąg. Ho, ho! znam ja to dobrze, że jak człowiekowi wlazie co do głowy, to o wszystkiem zabacza. Ale zawdy, choć bez ciekawość, to jegomość niechby się spytał, co ta sterczy w sianie pod koziołkiem.

— No, więc cóż sterczy?

— A juści cichszym głosem i jakby tajemniczo odpowiedział Wojciech, — ćwiartka pieczonéj cielęciny, a wedle niéj butelka niekiejby z winem. I chociaż pokpili ze mną, i z końmi, bo nawet nie kazali wyprządź, i ani zuchla chleba, ani garstki siana nie dali, ale widać że Jegomości byli radzi, bo jak jedziewa z Jegomością po kweście, to pierwszyzna dopiero, że w takim dużym dworze, tak długo siedzieliśwa, i jeszcze na drogę nie lada jako poratowali. — W takich dworach, to jak ino zapamiętam, zawdy jednako: assygnacja bez lokaja do garści, kołki w płocie dla szkapsków i dla człeka na obiad albo na wieczerzę, i umykaj! a jak wypadło zanocować, *to chola*, na folwark do kucharza, albo lokaja a szkapska do karczmy. Oj! proszę jegomości już ta nie ma lepszéj wygody jak u *średniaka*, bo u chłopa choć ta wszyćkiego dużo i *szczyrze*, ale po prostacku, zwyczajnie jak u prostaka. A u takiego szlachcica *średniaka*, to i uczciwie nakarmią, i o konach pamiętają, ale... proszę Jegomości gdzie na nocleg zjedziewa? Bo owsa ani ziarnka, wszystek obrok coświa w Bolechowie od gromady dostali, to spasłem w tym dworze wielgim, co w lepszéj widać mieli Jegomości obserwacji, jak mnie i szkapy... ale co ta! pojedźma do tego szlachcica w Kurkach, tam także uczciwi ludzie, bo *tak rok*, *apart* tego co ofiarowali na drogę dla Jegomości, to i mnie dali, może z funt wędzonéj sloniny, pamięta Jegomość, co to od jednego boku była trochę poprzerastała?

— Pamiętam, pamiętam, — z uśmiechem odpowiedział kwestarz, — ale poganiaj Woj-

poręczkawiczne. Dnia 6go czerwca wejdą tu dwa szwadrony pruskich kirassjerów. — Na onegdajszém posiedzeniu sejmu, odrzucono petycję z Tryestu, domagającą się postawienia pomnika Cesars. Kr. austrjackiemu urzędnikowi leśnemu Nelsonowi, jakoby wynalazcy parowców śrubowych.— Przedwczoraj powróciła tu pół-baterja pruskiéj artyllerji z Koblencji, zamieniwszy 6cio funtówki na 12to-funtowe armaty i uzupełniwszy swoich żołnierzy do stopy wojennéj, tak że teraz liczy ich 400 z 180 końmi.

Monachjum 24 maja. W pułkach jazdy nakazano tworzenie 7mych szwadronów, ponieważ wszystkie 6 w każdym pułku stoją już na stopie wojennéj. Pięciu xiążąt z rodziny królewskiéj, gotuje się do wymarszu.—Przejeżdżające tędy wojska austrjackie, nietylko przez mieszkańców radosnem sercem, ale nadto jadłem i napitkiem przyjmowane bywają.—Postanowieniem królewskiem, pułki piechoty zamiast białych rzemieni (lederwerków), otrzymają na obecną wyprawę czarne, skutkiem czego dotychczasowe przefarbowane zostaną.

Monachjum 24 maja. Temi dniami utworzoną zostanie trzecia kompanja sanitarna.

Lubeka 26 maja. Rząd francuzki ofiarował kapitanowi szwedzkiego statku, który regularnie pomiędzy Szwecja a Lubeką kursuje, 50,000 franmiesięcznego najmu, ponoszenie wszystkich kosztów i zabezpieczenie od wszelkich losowych lub wojennych wypadków, za co tenże miał się kontraktowo zobowiązać, do przewożenia wojska i wszelkiego rodzaju materjałów wojennych, do wszystkich portów na morzach Śródziemnem, Baltyckiem, a nawet wyraźnie do pobrzeży angielskich od Brystolu aż do ujścia Tamizy. Kapitan wszelako odmówił. *Szląska Gazeta* uważa tę wiadomość za nieprawdopodobną, gdyż jakże można przypuszczać, aby cesarz francuzki tak jawnie ogłaszał swoje zamiary najścia Anglji.

Luxemburg 20 maja. Młodzież powołana pod chorągwie, oświadczyła, iż nie chce służyć Związkowi Niemieckiemu, a przybywszy pod mieszkanie ajenta konsularnego francuzkiego, wołała: *Niech żyje Cesarz, niech żyje Francja!* Mieszkańcy mieli być bardzo oburzeni tą demonstracją. *(Schl. Ztg.)*

S E R B J A.

Gazeta Augsburska ogłasza następujące wiadomości z Belgradu:

Próżną byłoby rzeczą ukrywać tajemne uzbrajanie się w Serbji. Dość bowiem powiedzieć, że wszyscy Serbowie zdolni do broni, a temi są prawie wszyscy, których wiek nie przechodzi lat 50, otrzymali rozkaz aby przygotowali swe fuzje i pistolety, opatrzyli się w ładunki, wyostrzyli jatagany, zaopatrzyli się w potrzebną bieliznę, i kompletnie uekwipowani gotowi byli stanąć w szeregu na pierwsze dane hasło. W Kragujewacz wyrabiają massę granatów i rac kongrewskich; armaty ulane w temże mieście, a z których blisko 50 jest zupełnie gotowych, postawione zostały na lawetach. Xiąże Miłosz żądał także od senatu, aby dla utworzenia jego orszaku lekkiéj kawalerji, zebrano szwadron kozaków, do których już się zebrała dostateczna liczba ochotników. Wydano również rozkaz do zakupienia potrzebnéj liczby koni dla zwiększonéj kawalerji i artylerji. Od kilku lat zajmowano się ulanjem w Meidanpek przeszło miljona kul różnego rodzaju, a w téj chwili wydobywają ołów w Kuczajnie i Rudniku.

Dajemy wszystkie te szczegóły, aby wiedziano co się też dzieje. Prawdopodobną jest rzeczą, iż Serbja nie powstanie pierwsza, lecz czekać będzie aż danem zostanie powstańcze hasło z Hercegowiny, a przytem miasto Belgrad spokójnie się zachowa, gdyż lękają się bomb fortecy, które za najmniejszem poruszeniem mogłyby miasto w gruzy obrócić. Turcy mają się na baczności i dobrze są uzbrojeni. Garnizon w Ruszczuku, zażądał posiłków 2000 ludzi, z których 800 nizamów i 500 artylerji regularnego wojska wkrótce ma przybyć. *(Le Nord.)*

S Z W A J C A R J A.

Genewa 25 maja. Wychodźcy węgierscy i ich stronnicy, zamieszkali w naszem mieście, opuścili takowe, udając się do Włoch. Mówią, że w Genui ma się formować legjon węgierski. *(N. P. Z.)*

W Ł O C H Y.

— Tymczasem gdy wojska francuzkie i sardyńskie wykonywają na lądzie i na morzu swoje skombinowane operacje, uwaga publiczna głównie jest skierowaną na szczęśliwe postępy wojenne jenerała Garybaldiego. Manewruje on po kraju, który zna wybornie i posiada w nim od roku 1848 licznych przyjaciół i ogromną sympatję ludności. Z Como Garybaldi ma do wyboru dwie drogi, albo skierować się do Brescia, albo do Valteliny; najprawdobniejszą jest rzeczą, iż na to ostatnie się zdecyduje, gdyż w okolicy Brescia austrjacy są w przemagającéj sile. Gdy prawe skrzydło armji austrjackiéj niezdolne jest powstrzymać jenerała Garybaldiego, lewemu jéj skrzydłu coraz więcéj zagrażają poruszenia armji xięcia Napoleona i jenerała Uloa. Chociaż wojska sprzymierzonych żadnéj jeszcze wspólnie nie dokonały operacji, to sam początek kampanji znacznie już osłabił stanowisko austrjaków. Wszystko każe się spodziewać, że nie upłynie miesiąc czerwiec, a mury Medjolanu ujrzą cesarza Napoleona i króla Wiktora-Emmanuela.

— Jenerał Mac-Mahon i jego korpus jak nam piszą z Turynu pod dniem 26 z. m. stał się od trzech dni nie odszukalnym. Nic pocieszniejszego jak komentarze czynione z tego powodu. Spodziewać się jednak należy, a wkrótce dowiemy się o jakiéj niespodziance. Obawiano się o Garybaldiego, który się rzucił w środek Lombardji aż do Vereso. Miał z sobą tylko 5000 ludzi, z czego wszakże nie należy sądzić, aby tak mało było ochotników, i że dzienniki błędnie donosiły o znacznéj ich liczbie, gdyż wielu z nich zostało pomieszczonych w regularnych pułkach.

— Austrjacy w liczbie 50,000 opuścili Placencję i cofnęli się do Lombardji.

— Donoszą z Marengo pod dniem 26 z. m., że dwóch grenadjerów gwardji dostało się tajemnie do magazynu, w którym złożone były zapasy żywności, przedziurawili beczkę i utoczyli wina w swoje manierki. Cesarz Napoleon ukarał ich za to z wielkim smutkiem pułku, odsyłając ich do Francji, pozbawiając ich tym sposobem zaszczytu należenia do kampanji. Kara ta niepospolity wywarła skutek na umysł wojska.

Turyn 25 maja. Ze wszystkich stron pośpieszają dyplomaci do Neapolu. P. de Salmour b. sekretarz jeneralny w ministerstwie spraw zagranicznych, wezwany telegrafem, przybył wczoraj do Turynu; wyjeżdża on jutro do stolicy królestwa Obojga Sycylji dla przedstawienia Franciszkowi II listów uwierzytelniających go jako ministra-pełnomocnika, oraz listu własnoręcznego króla Wiktora-Emmanuela. Zapewniają, że xiąże Gramont który po widzeniu się z Cesarzem w Turynie wrócił do Rzymu, wyjeżdża także ze szczególną missją do Neapolu.

Sir Hudson, minister królowéj Wiktorji w Turynie, przeznaczony jest do młodego monarchy celem spełnienia podobnéj missji, jaką poruczył Piemont panu Salmour, Francja xięciu Gramont, a Austrja bar. Hübner.

Zachodzi teraz pytanie, jak sobie postąpi nowy monarcha Neapolu w obec powinszowań, domagań i przedstawiań różnorodnych, jakiemi go otoczą wszyscy ci dyplomaci. Niedaleka przyszłość nam to okaże, tymczasem dajemy poniżéj proklamację wydaną przez Franciszka II do swoich poddanych.

— *Gazeta Piemoncka* zbija pogłoskę o śmierci jenerała Benedeck, podaną przez *Monitora Toskańskiego*, jenerał bowiem nie był nawet ranny.

Królestwo Obojga Sycylji.

Następująca proklamacja została w poniedziałek rozlepioną po wszystkich ulicach Neapolu, od północy do 3ciéj godziny rano:

„Franciszek IIgi etc etc.

„Przez opłakany wypadek śmierci naszego dostojnego i ukochanego ojca Ferdynanda IIgo, Bóg powołuje nas do objęcia tronu naszych królewskich przodków. Z głęboką czcią dla jego nieprzeniknionych wyroków, poddajemy się im zufnością, i błagamy Jego miłosierdzia o udzielenie nam pomocy, do spełnienia nowych obowiązków, które na nas wkłada, tym cięższych i trudniejszych, że odziedziczamy je po wielkim i pobożnym monarsze, którego cnót heroicznych i najwyższych zasług nie można dość godnie wysławić.

„Wspierani opieką Wszechmocnego, będziemy mogli utrzymywać uszanowanie należne naszéj religji, poszanowanie praw, administracją prawa, i bezstronną sprawiedliwość i kwitnący stan państwa; tak więc według wyroków Opatrzności dobry byt naszych szczęśliwych poddanych jest zapewniony.

„Pragnąc, żeby bieg spraw publicznych nie doznał opóźnienia postanawiamy, że wszystkie władze Królestwa Obojga Sycylji pozostają przy swoich obowiązkach.”

Caserta 22 maja 1859 roku.

(podpisano) *Franciszek IIgi.*

(Indépendance Belge.)

---

nie chciałbym do Kurek zajeżdżać, bo wtedy trudno o wygodę dla koni.

— Ho, ho, ho! poradzi se ta Jegomość poradzi. Bo kiedy w takim dużym w dworze, a umiał se Jegomość poradzić, i z tyloma panami, to w Kurkach fraeha, już mnie ta o to głowa nie boli. — Hou gniady! hou łysy!— a gdy mierzyny rozpoczęły małego truchta, obrócił się do braciszka i dodał:

— A niech ta Jegomość zważa na butelkę i na ćwiartkę, żeby nie wyskoczyły, bo to czasem o kamień się szturchnie, to wypadku jakiego nie kupić, a w Kurkach niech się ta Jegomość nie rozgadują, bo nam ta ludzie nadawali, bo często Jegomość nie ma pomiarkowania w mówieniu.

Tymczasem koniki żwawym biegły truchtem, Wojciech raz poraz wywijał batem, i gdy minęli nie wielki gaik dębowy, i zaczęli się spuszczać ku płaszczyźnie łąk zielonych, przerzniętych strumieniem szumiącym pracującemi młynami, pokazała się wioska białemi domkami przytulona do niewielkiego wzgórza.

— Oto już Kurki proszę Jegomości, — odezwał się zaraz Wojciech, — *chajnok* co się tak ładno kurzy z komina, to dwór. Ale widać że *ta* mają co gotować, bo taki gęsty i gruby słup dymu, to z wiórów nie będzie, musieli duchem nakłaść szczapowego drzewa. A żeby Jegomość wiedział co to oni mają gęsi, kaczek, a co *kurów*? a co indyków? to jak zaczną wieczór zaganiać do chlewków, to takiego krzyku, wrzasku, że aż ciężko wytrzymać. Ale niech no Jegomość zważa, ogień ino buzuje bez okna, a dym z komina jak się to wywala? Niech ich Bóg kocha, boć ta oni pewnikiem po próżnicy tyla drzewa na komin nie nakładli. Hou! gniady hou. O! to poczciwa szlachta w tych Kurkach, i z człowiekiem grzeczno się obejdą i nakarmią, i o szkapach pamiętają. Ale się też ogień buzuje! Hou łysy, hou gniady!

Podróżni nasi wkrótce przebyli strumień po moście, później skręcili na lewo, i wśród szczekających psów, pomiędzy dwoma rzędami wiejskich chałup świecących rozpalonym na kominach ogniem, posuwali się szeroką drogą ku dworowi.

Dworek był niewielki, ale schludny, biały, na boku stała mała oficyna, w około płoty odgradzały podwórze od ogrodu który przy zmierzchu wieczornym rozłożystemi gałęziami grusz i jabłoni osłaniał skromną siedzibę pracowitego ziemianina. Na środku podwórza, w pośród klombu z różnych krzewów złożonego, wyglądał gołębnik, daléj przy furtce ogrodowéj na wysokim słupku zawieszony był dzwonek zwiastun rozpoczęcia i zawieszenia roboty, a w ganku na ławeczce siedział sam gospodarz rozmawiający z karbownikiem i polowym z uszanowaniem i z odkrytemi stojących głowami. Jak tylko gospodarz poznał naszego braciszka, pogładził szpakowatego wąsa, i z radością rozkładając ręce odezwał się:

— A cóż to za kochany gość! a witajcież xięże Tadeuszu, już myślałem że na piękne o Kurkach zapomnieliście. Ale Bóg wam zapłać, że nie minęliście niskiéj mojéj strzechy. Zwracając się ku karbownikowi, gdy kwestarz witał się z wyszłą w téj chwili gospodynią i małą otaczającą ją dziatwą, mówił daléj:

— Trzeba Tomaszu wasąg xiędza kwestarza wtoczyć na klepisko, konie umieścić w stajni, i wydaj obrok, tylko zaraz, a jak owsa nie ma, to na wsi pożyczyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Telegramy.

Wiedeń 29 maja. Jego C. Mość wyjechał dziś do Włoch o 11 przed południem z dworca kolei żelaznéj południowéj. Na drodze do dworca stojące tłumy ludu, żegnały Jego Ces. Mość z uniesieniem wielkiem.

Wiedeń 29 maja. Municypalność domaga się o zmniejszenie pożyczki. Prezes i wiceprezes Izby handlowéj podali się do dymissji.

Wiedeń 31 maja (w południe). Cesarz wczoraj o godzinie 6 do Werony przybył i wszędzie z zapałem był witany.

Florencja 26 maja. Posłowie wielkoxiążęcy w Rzymie, Wiedniu i Neapolu podali się o uwolnienie.

Cyrkularz ministra spraw wewnętrznych poleca wszelką możliwą pomoc wojskową xięciu Napoleonowi.

Florencja 28 maja. Rządy Anglji, Pruss i Turcji, nie uznały tymczasowego rządu Toskanji, skutkiem czego właściwi reprezentanci tych mocarstw swoje flagi zwinęli.

Paryż 29 maja. Czytamy w *Monitorze:* Jak dotąd, rząd nigdy nie uważał węgla za kontrabandę wojenną, i w ciągu obecnéj wojny trzymać się będzie tego sposobu zapatrywania się na rzeczy.

Monitor ogłasza następującą depeszę z Alessandrji pod d. 28 b. m.

Cesarz chcąc o ile możności zmniejszyć nieszczęścia wojny, uchwalił, iż wszyscy ranieni jeńcy mają być wydawani nieprzyjacielowi bez żądania okupu.

Garybaldi wszedł do Como. Miasto było uillu minowane. Lud zbroi się i łączy z Garybaldim.

Donoszą z Lugano pod d. 28 b. m.:

Wojska Garybaldego zajmują Camerlata i gotują się do ścigania Austrjaków, którzy się cofnęli do Mariano.

Paryż 30 maja. Dzisiejszy *Monitor* donosi z Alessandrji pod d. 29 b. m., że Jego C. Mość cieszy się najlepszem zdrowiem, że w wojsku mało chorych, pogoda bardzo piękna, a ciepło umiarkowane. Ufność i wesołość nie opuszcza żołnierzy.

Przejęto depeszę austrjacką o przeszkodzeniu sprzymierzonym w umocnieniu się na prawym brzegu Sesii pod Candia, w końcu któréj czytamy: „Ogień z naszych baterji ustał o godzinie 5 i minut 10, poczem ze strony nieprzyjacielskiéj ani jeden strzał nie padł. Strata nasza ogranicza się na jednym rannym, jednym zabitym koniu, a trzech skaleczonych.“

Paryż 31 maja. Dzisiejszy *Monitor* donosi z Alessandrji pod dniem 30 z. m. Król Sardyński przeszedł Sesię i po żywéj utarczce zajął Palestrę.

Główna kwatera cesarska opuściła Alessandrję, Cesarz już także wyjechał.

Turyn 29 maja. Otrzymaliśmy wczoraj następującą depeszę od Garybaldego, datowaną z Como o godzinie 10 z rana:

„Uderzyliśmy na nieprzyjaciela o 10 godzinie z rana i pobiliśmy go.

Weszliśmy do Como.

O 10 godzinie wieczorem, Austrjacy w kompletnéj rozsypce cofnęli się ku Monza.“

Król otrzymawszy tę depeszę w główném kwaterze, przesłał drogą telegraficzną powinszowanie jenerałowi Garybaldemu, z powodu tych powodzeń wojennych.

Donoszą, że dwa austrjackie parowce *Radecki* i *Benedek*, bombardowały przez trzy godziny leżące nad jeziorem miasto Canobio. Lud wybornie się bronił. Strata z naszéj strony jest prawie żadna, nieprzyjaciel ma kilku rannych.

Wczoraj na lewym brzegu rzeki Sesii przed Vercellą, przyszło do lekkiego starcia. Austrjacy odparci zostali.

Turyn 29 maja. Miasto Como uznało rząd króla. Korrespondencja telegraficzna przywrócona. Okoliczna ludność uzbroiwszy się, zbiega pod sztandar Garybaldego. Inne posiłki mu przybywają. Ludność pobrzeży jeziora Maggiore równie gotuje się do odporu.

Turyn 29 maja. Wczoraj w znacznéj sile Austryacy zajęli Bobio. Król zostawił dziś Vercellę.

Turyn 30 maja. Jenerał Garybaldi otrzymał zasiłki w piechocie i artylerji. Uorganizował on gwardję narodową i uruchomił oddziały ochotników, którzy do niego pośpieszyli.

Londyn 30 maja. Przyjaciele lorda Palmerstona i lorda Russela próbują jeszcze aby się z sobą porozumieli.

Na pewnym meetyngu sir Pakington oświadczył, że Anglja nie ścierpi, aby którekolwiek mocarstwo, lub téż liga mocarstw, chciały odjąć jéj pierwszeństwo na morzu. Dodał także, iż jeśli wojna się przeciągnie, to niepodobna będzie dla Anglji zostać neutralną.

Londyn 31 maja. *Times* wychwala raport jenerała Giulaya o bitwie pod Montebello, uważa go jako wiarogodny i porównywa z francuzkim raportem.

Tryest 30 maja. Onegdaj angielski wojenny parowiec z flagą admiralską do Wenecji przybył. Do Ankony również przybyła angielska parowa fregata.

Tryest 29 maja. Przyjechał tu FZM. Schlik. — Arcy xiążę przybył do Bresina. Do tego miasta wybiera się dziś w nocy deputacja dla powitania cesarza.

Drezno 31 maja. Dzisiejszy *Dziennik Dreździeński* podawszy osnowę oświadczeń uczynionych przez Bawarję i Saxonję na ostatniem posiedzeniu sejmu niemieckiego, zapewnia, że takowe w duchu pojednawczym są powzięte, a daléj, że negocjacje dla otrzymania porozumienia się między Austrją i Prussami, w ostatnich dniach na korzyść Niemiec zadawalające uczyniły postępy.

Bern 29 maja. W Como zainstallowano sardyńskiego telegrafistę. — Garybaldi czeka na jenerała Niela, Austrjacy zaś wyglądają jenerała Urbana.

Bern 29 maja. Garybaldi znowu opuścił Como i usunął Austrjaków z Camerlata. Jenerał Niel ma nadejść do Sesto-Calende z posiłkami francuzkiemi. Valtelina i dystrykt Lecco w Lombardji, są w powstaniu i formują oddziały ochotnicze.

(Schles. Zeit., N. P. Z., Le Nord i Indép. Bel.)

Bern 30 maja. Garybaldi pobity przez austrjaków cofnął się do Kantonu Tessyńskiego. *(Schles. Zeit.)*

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* czytamy dokończenie przeglądu dzienników rossyjskich z początków bieżącego roku. Jest to artykuł ciekawy, ale niewiele obejmujący szczegółów, i zbyt wyłącznie zajmując się historją trochę nie przypada do nazwy przeglądu dzienników.

Gazeta Codzienna w osobnym artykule porównywua bitwy pod Montebello w r. 1800 i 1859.

Kurjer donosi, że wyjeżdżając zaonegdaj z Warszawy do Paryża p. Henryk Herz, zabrał z sobą dla umieszczenia w swojéj fabryce fortepjanów, jednego z Warszawian pracującego dotąd w fabryce p. Hofera.

Warschauer Zeitung umieszcza dokończenie artykułu p. n.: *Nasz wiek nerwowy* i wiersz p. G. V. którego tytuł *„Der schlichte Bürgersmann,“* nazwą *miejskiego prostaczka* boimy się tłómaczyć.

Z powodu umieszczonych w *Ruchu Muzycznym* (nr 22) *Kilku słów o tłómaczeniu oper* wyjętych z rękopisów pozostałych po K. Kurpińskim, musimy to zrobić uwagę, że ta pamiątka piśmienna, po bardzo zasłużonym muzyce krajowéj człowieku nieco już zabardzo zapleśniałe wygląda. Mieliśmy i mamy tłómaczy oper, dość p. Chęcińskiego wymienić, który dowiedli iż tłómaczone libretto, jakkolwiek zawsze owoc ciężkiéj pracy, niekoniecznie musi wyglądać jak ramota jakiegoś biednego wierszokletу, ktorą ktokolwiek mógłby namazać, a jednak nie uciekano się w niéj do środków podawanych w tym artykule i nie pisano *jeśl jest* zamiast *jeśli jest*, ani *tyśm jest miły* zamiast *tyś mi jest miły*. Podobne dogadzanie potrzebom libretta, powinnoby być jak najściśléj unikane w naszym języku a to dla językowych równie jak i muzykalnych powodów, — mowa bowiem nasza nie cierpi podobnego niemieckiego lekceważenia samogłosek, a śpiew nie lubi wyrazów, w których około jednéj samogłoski skupia się kilka wypółgłosek jak naprzykład w skróceniach *jeśl, byśm.*— Daléj *Ruch Muzyczny* podaje niektóre szczegóły z życia sławnego niegdyś śpiewaka Tacchinardi, ojca głośnéj dziś śpiewaczki Persiani, zmarłego niedawno we Florencji w 87 roku życia.—Z powodu rzuconéj przez p. Ad. Pługa myśli zbierania pieśni ludu ukraińskiego p. O. Kolberg donosi, że posiada tysiąc melodji z Wołynia, Podola, Ukrainy, Białorusi i Pokucia (w Galicji) zebranych i spisanych w Warszawie od przybyłych tu ze stron tamtejszych obywateli, obywatelek, żołnierzy, służących i t. p. Podróży jednak dla dopełnienia braków, trafić się mogących w tym zbiorze czas i środki dotąd odbyć p. Kolbergowi nie pozwoliły.

W oddziale nowości krajowych, *Ruch Muzyczny* spodziewa się koncertu z muzyki religijnéj w Warszawie, mającego się odbyć prawdopodobnie w przyszłą środę, wcześniéj jeszcze, bo podobno już pojutrze będzie miał miejsce w salach redutowych koncert p. Prohazki, o którym już donosiliśmy, a w następną niedzielę, dnia 12 b. m., jeśli wieści są prawdziwe w tymże lokalu da koncert p. I. F. Dobrzyński.—Z koncertantów występujących teraz w Paryżu wymieniany p. Bülow, pianistę zięcia i ucznia Liszta.

DONIESIENIA.

Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego.—W rozwinięciu przepisu art. 1 Prawa o Towarzystwie kredytowém ziemskiem z d. 8 (20) kwietnia 1853 r. które stanowi: „iż udzielanie pożyczek w Listach zastawnych 3go okresu, rozpocząć się może z d. 20 kwietnia (1 maja) 1853 skończyć się zaś ma z d. 18 (30) czerwca 1859 r.“ oraz w dalszym ciągu obwieszczenia swego z d. 8 (20) września 1858 r. w Gazecie Rządowéj Nra 216, 222 i 228, as w Gazecie Warszawskiéj Nra 261, 266 i 272 ogłoszonego, Dyrekcja główna ponownie ostrzega interessentów, którzyby z dobrodziejstw stowarzyszenia kredytowego ziemskiego korzystać jeszcze zamierzali, aby akta przystąpienia do tegoż Towarzystwa w właściwych xięgach wieczystych tak wcześnie zeznawać, pośpieszyli i wyciągi takowych z wykazami hypotecznemi, ostrzeżenie co do żądanéj pożyczki 3go okresu obejmującemi, oraz innemi potrzebnemi kompletnemi dowodami dyrekcji szczegółowéj złożyć postarali się, iżby decyzja stanowcza względem przyznania téj pożyczki, nietylko przez dyrekcję szczegółową i dyrekcję główną, ale nawet na odwołanie się w przypadku odmównym przez komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego przed rzeczonym terminem prekluzyjnym t. j. najdaléj w d. 18 (30) czerwca r. b. wydaną być mogła.—Prezes, rzeczywisty radca stanu *Białoskórski.*—Pisarz assesor kollegjalny *Brzozowski.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Budziszewski Narcyz ob. z Piotrowic nr 584.—Derseville Konstanty ob. z Chełmic nr 625.—Górski Stanisław ob. z Uleńca nr 625.— Mieszkowski Józef ob. z Uleńca nr 625.— Mieszkowski Józef ob. z Krasinina nr 556.— Nowiński Franciszek ob. z Wołynia nr 634. Rokosowski Piotr ob. z Zaręby nr 556.— Wojciechowski Alexander ob. z Rożyc nr 584.— Zawadzki Adam ob. z Wilna nr 634.— Jaworski Wiktor xiądz karmelita z Krakowa nr 2667. — Niewiarowski Władysław ob. z Paryża nr 111.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biedrzycki Rafał ob. do Borowic. — Celiński Konstanty ob. do Paprotni. — Godlewski Wiktor oby. do Kamionny.— Kruszewski Antoni oby. do Radzyna.— Mycielski Stanisław hrabia do Lubartowa. — Okęcki Ludwik oby. do Zegrzyna.— Sosnowski Leon oby. do Terespola.—Siwers Ludwik ob. do Gośniewic. — Wyttek Edward sędzia pokoju do Stradomina. — Bujnicki Stefan ob. do Paryża.

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: *Dwaj złodzieje.—Małżeństwo przy latarniach.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Dwie margrabiny.—Raptus.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 22 Maja (3 Czerwca) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.